

Kuracja wstrząsowa Życie kulturalne Szczecina w stanie wojennym

Jedyny rysunek satyryczny opublikowany w „Kurierze Szczecińskim” z 11–13 grudnia 1981 r. pokazuje leżącego w łóżku chorego, któremu lekarz oznajmia: „Od dzisiaj zastosujemy kurację wstrząsową...” – towarzysząca mu pielęgniarka, zamiast przynieść tacę z medykamentami, wprowadza do sali telewizor.

Najważniejszą wiadomością numeru była zapowiedź rozpoczynających się właśnie w Warszawie trzydniowych obrad Kongresu Kultury Polskiej z udziałem około sześciuset delegatów. W niedzielę na drzwiach Teatru Dramatycznego, gdzie dotąd obradowano, wywieszono kartkę z krótkim komunikatem: *Na mocy prezydenta m. st. Warszawy Kongres Kultury został rozwiązany.*

W Szczecinie kulturalny koniec tygodnia zapowiadał się standardowo. Przedstawienia można było zobaczyć w czterech teatrach, a na seanse zapraszało trzynaście kin. Muzeum Narodowe oprócz wystaw stałych i czasowych proponowało niedzielne spotkanie dla dzieci, które malują. W klubie „Remedium” na ten sam dzień zaplanowano popołudniowy pokaz bajek, a wieczorem dancing dla dorosłych. Z przedświątecznymi przygotowaniami wiązała się oferta klubu „Kubuś” – giełda dla poszukujących подарunków.

Wszystko zmieniło się w niedzielę 13 grudnia: nieczynne były teatry, kina, domy kultury, kluby, a nawet salony gier zręcznościowych. W najbliższych dniach pracownicy instytucji mieli się koncentrować na działaniach związanych z planowaniem budżetów na kolejny rok, w teatrach odbywały się jedynie próby, a w muzeach trwały prace konserwatorskie. Zawieszona została także działalność wszelkich organizacji i stowarzyszeń kulturalnych. Z gazet

codziennych dostępne były tylko „Trybuna Ludu” i „Żołnierz Wolności” oraz po jednym dzienniku regionalnym. W stolicy Pomorza miejsce „Głosu Szczecińskiego” i „Kurierza Szczecińskiego” zajęły wydawane wspólnymi siłami części obu redakcji „Wiadomości Szczecińskie”. Od 14 grudnia 1981 r. do 17 stycznia 1982 r. ukazało się łącznie 26 numerów.

7 stycznia opublikowano komunikat Wydziału Kultury Urzędu Miasta o zezwoleniu na wznowienie działalności programowej domów kultury, klubów i świetlic. Dotyczyło to kół i zespołów zainteresowań, kursów języków obcych i zajęć praktycznych. Kierownicy wymienionych placówek w dalszym ciągu musieli jednak uprzednio uzyskiwać zgodę na organizację publicznych imprez artystycznych i rozrywkowych, w tym imprez zamkniętych. Z ofertą dla mieszkańców występowały kolejne kluby i domy kultury, m.in. „Słowianin” (kursy języka angielskiego i niemieckiego, tańca towarzyskiego, zajęcia amatorskich zespołów artystycznych oraz klubu „Srebrnego Włosa”), „Hetman” (modelarnia lotnicza), Klub Garnizonowy (wystawa fotograficzna członków Komisji Fotografii Krajoznawczej PTTK) czy Pałac Młodzieży (spektakl *Lalkowe wędrówki* w wykonaniu zespołu Teatru Lalek „Pleciuga”).

Zezwolenie na wznowienie działalności programowej nie dotyczyło organizacji i stowarzyszeń kulturalnych, wobec których podjęto kroki mające na celu ich

rozwiązanie, a z czasem przystąpiono do tworzenia nowych struktur poddanych całkowitej kontroli. Było to efektem *działalności wymierzonej w swą istotę w struktury socjalistycznego państwa*, jak brzmiał jeden z zarzutów stawianych środowisku literackiemu. Podkreślić należy, że etap między zawieszeniem działalności Związku Literatów Polskich (ZLP) a jego rozwiązaniem w sierpniu 1983 r. charakteryzował się głębokimi podziałami wśród twórców w kwestii oceny stanu wojennego, które jednak wyraźniej widoczne były na arenie ogólnopolskiej niż w Szczecinie.

Czołową postacią środowiska w regionie był wówczas Ireneusz Gwidon Kamiński, wieloletni prezes Oddziału ZLP, członek Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) i jego Egzekutywy. Pytany o stosunek pisarzy do wydarzeń ostatnich miesięcy podkreślił, że *w Szczecinie nie wystąpiły jaskrawe podziały polityczne. Koleżanki i koledzy skupieni w naszym oddziale ZLP w ocenie ludzi i zjawisk nie kierowali się emocjami, lecz zdrowym rozsądkiem*. Wprowadzenie stanu wojennego uznał za krok konieczny, dający szansę na poprawę sytuacji na rynku wydawniczym. Oczekiwał zwiększenia nakładów dzięki przejściu papieru, *którym dowolnie dysponowano w bardzo różnych środowiskach. Zamiast demagogii politycznej i propagandy nienawiści – podręczniki szkolne i literatura piękna*. We wrześniu 1983 r. Kamiński wszedł w skład komitetu założycielskiego neo-ZLP, całkowicie podporządkowanego władzom reżimowym.

W latach stanu wojennego swoje nowe książki opublikowali m.in. Wiesław Andrzejewski, Czesław Czerniawski, Eugeniusz Daszkowski, Marian Kowalski czy Jacek Sawaszkiewicz. Łatwo zauważyć, że w dorobku wymienionych autorów dominowała marynista (tylko Sawaszkiewicz parał się fantastyką naukową), zatem twórczość stosunkowo bezpieczna dla władz.

Niebagatelne znaczenie dla literatów z regionu miało powołanie nowego czasopisma społeczno-kulturalnego. Choć „Morze i Ziemia” od 1979 r. ukazywało się jako kwartalnik, to jego formuła zmieniła się wraz z przejściem tytułu przez Robotniczą Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa-Książka-Ruch”. Czasopismo, wydawane od września 1982 r. jako miesięcznik, w styczniu 1983 r. stało się tygodnikiem.

Redakcja zaznaczyła, że *otwiera swe łamy dla publicystów, pisarzy, naukowców, działaczy społecznych, dla wszystkich, którzy – tak jak my – uważają, iż milczenie, obojętność, emigracja wewnętrzna nie stanowią dziś pozytywnego rozwiązania dla żadnej z trudnych polskich spraw. Pragniemy być trybuną sprzyjającą ścieraniu się postaw i światopoglądów na rzecz stabilizacji integracji społecznej. Nie proponujemy łatwego optymizmu, lecz nie mogą umknąć naszej uwadze te wszystkie zamierzenia, wydarzenia, które świadczą o wyrwaniu się ze stagnacji i dowodzą, że optymizm nie może być dzisiaj dla Polaków pojęciem irracjonalnym*.

Warto nawiązać w tym miejscu do wspomnianej w cytacie emigracji wewnętrznej, ponieważ określenie to w latach stanu wojennego stało się niezwykle popularne. Zbigniew Kosiorowski, wieloletni pracownik Polskiego Radia Szczecin (w latach 1979–1981 związany także z „Morzem i Ziemią”), w komentarzu wyemitowanym 6 marca 1982 r. skrytykował twórców, którzy w ramach bojkotu wprowadzonego kilka miesięcy wcześniej stanu wojennego postanowili wycofać się z życia publicznego. Przewidywał, że emigracja wewnętrzna stanie się *azylem, sztucznym uspokojeniem, jałowym przetrwaniem, a wreszcie czkawką*. Kilka dni później nie wahał się nazwać na antenie tchórzami tych, którzy nie wspierali systemu, pominął jednak nazwiska.

Zmarły w ubiegłym roku Jerzy Pachlowski wspominał: *W środowisku literackim [Szczecina] niewielu było „protestantów”, ale przecież byli. Poprzez dokonane wybory zostali skreśleni z nurtu życia społecznego miasta. Jednak mimo różnych przykrych okoliczności w podziemnym życiu pisarskim powiązanym z opozycją demokratyczną oddychało się głębiej. Ta garstka „protestantów” stała się zalążnią, dzięki której dopiero w 1993 r., najpóźniej w całym kraju, ale jednak, powstał Oddział Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Szczecinie*. Oprócz autora tych słów do neo-ZLP nie wstąpili: Zbigniew Brzozowski, Joanna Kulmowa, Adolf Momot, Helena Raszka, Stanisław Telega i Stanisław Zajaczek.

Repertuar teatralny szczecińska prasa opublikowała ponownie 9–10 stycznia 1982 r. Teatr Współczesny zapraszał do zamkowej Sali Próby na Łotrytze Agnieszki Osieckiej, Teatr Polski premierowo na *Betleem Polskie* Lucjana Rydla, Teatr Lalek

„Pleciuga” zaś proponował najmłodszym *Porwanie w Tiutiurlistanie* Wojciecha Żukrowskiego.

W przeddzień wprowadzenia stanu wojennego we Współczesnym odbyła się premiera *Szewców* Stanisława I. Witkiewicza. Przedstawienie to wróciło na deski po ponadmiesięcznej przerwie, a w czerwcu 1982 r. inscenizacja przyniosła zespołowi główną nagrodę na XXIV Festiwalu Teatrów Polski Północnej w Toruniu (nagrodzono także reżysera Witolda Skarucha, autora scenografii Jana Banuchę, aktorów Mirosława Gruszczyńskiego i Tadeusza Zapaśnika, wyróżniono zaś Jolantę Bohdal i Jolantę Kozak).

Premiera wspomnianego *Betleem Polskiego* w Polskim również planowana była na grudzień 1981 r. Widzowie (i sami artyści) musieli jednak uzbroić się w cierpliwość. Do repertuaru nie wrócił zagrany ledwie kilka razy *Kabaret pana Włodka*. Zdzisław Sośnicki, autor książki *40 lat teatrów dramatycznych Szczecina*, nazwał wprowadzenie tego kabaretu na dużą scenę „zdecydowanym nieporozumieniem” i „żenującym epizodem w historii teatru”. Jak pisał cztery lata po 13 grudnia: *Był to program oparty na koniunkturalnych w ówczesnej sytuacji tekstach satyrycznych, płaskich dowcipach, nie reprezentujących żadnych walorów artystycznych*. W kontekście takiej oceny repertuaru nie dziwi fakt, że w 1982 r. wojewoda nagrodził Sośnickiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie nauki i kultury, o czym będzie jeszcze mowa w dalszej części tekstu.

Teatr Muzyczny (dziś Opera na Zamku) zamierzał wznowić działalność 16 stycznia. Zaplanowane na ten i kolejne dni przedstawienia – *Dobranoc Bettino* Gorniego Kramera oraz baśń operowa dla dzieci *Jaś i Małgosia* Engelberta Humperdincka – odwołano jednak „ze względu na znikome zainteresowanie publiczności”. 27 stycznia odbyła się natomiast zaplanowana wcześniej na grudzień premiera *Madame Butterfly* Giacomina Pucciniego.

W kwietniu 1982 r. laureatem nagrody publiczności XVII Szczecińskiego Tygodnia Teatralnego (dziś Przegląd Teatrów Małych Form „Kontrapunkt”) został warszawski Teatr Adekwatny ze spektaklem poetyckim *Cóżes się tak wystroił dla świata tego*, a wyróżnienie otrzymał Teatr Lalek „Pleciuga” za *Kieszonkowe przygody* Bułata Okudźawy.

W Szczecinie pojawiło się również zjawisko teatru domowego. Rezygnacja ze środków masowego przekazu wiązała się dla aktorów z intensyfikacją pracy w placówkach macierzystych i poszukiwaniem nowych form kontaktu z widzem. Teatr Domowy z Warszawy, którego działalność zainaugurowano w listopadzie 1982 r., w Szczecinie wystąpił z dwoma przedstawieniami: *Wszystkie spektakle zarezerwowane nr 2 – Przywracanie porządku* (w którym wykorzystano zbiór tekstów Stanisława Barańczaka, Jana Kelusa, Gwidona Zlatkesa, Jacka Kaczmarskiego, Leszka Szarugi i Ernesta Brylla) oraz *Degrengoladą* Pavla Kohouta.

Na marginesie warto wspomnieć o przykościelnych amatorskich grupach teatralnych. Wprawdzie nie w Szczecinie, ale w parafii św. Michała Archanioła w Poczerninie pod Stargardem Szczecińskim w 1982 r. powstał dziecięcy zespół wokально-teatralny, który wraz z parafialnym chórem występował w kościołach kilkunastu miast w Polsce. Zespołem kierowali związana z „Solidarnością” Joanna Kulmowa i jej mąż Jan (przez 35 lat mieszkali w położonych w pobliżu Poczernina Strumianach, a dziś wiele osób małżeństwo kojarzy ze Szczecinem; poetka jest honorowym obywatelem miasta i doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Szczecińskiego).

Filmy na dużym ekranie można było obejrzeć dopiero między 27 grudnia 1981 r. a 4 stycznia 1982 r. Oferta dotyczyła jednak tylko dzieci i młodzieży, a tytuły i godziny seansów podawane były wyłącznie w gablotach kin, w których odbywały się projekcje: „Bałtyku”, „Delfinie”, „Hetmanie”, „Polonii” i „Pionierze”. Jak relacjonowała prasa, na pokaz japońskiej kreskówki o potworze z głębin „milusińscy walili dosłownie drzwiami i oknami”, mimo że w telewizji nadawano konkurencyjne *Teleferie*.

Regularny repertuar kin został opublikowany 6 stycznia. Obok kreskówek z Bolkiem i Lolkiem w ofercie znalazły się m.in. *King-Kong* i *Wierna żona*, filmy wówczas już ponadpięcioletnie, co tłumaczono brakiem dewiz na zakupy w strefie dolarowej. Wzbogacenie repertuaru zapowiedziano pod koniec miesiąca, wkrótce do kin trafić miały świeżo kupione filmy amerykańskie: *Cały ten zgiełk* i *Sprawa Kramerów* z 1979 r. oraz *Imperium*

kontratakuję z 1980 r. Nowsze były produkcje sowieckie lub powstałe w koprodukcji: *Agonia* i *Teheran 43*, obie z 1981 r. Później dołączyły do nich polskie filmy z 1980 r., m.in. *Znachor* i realizowana częściowo w Szczecinie („ze względu na koszty”) *Alicja*, która powstała w koprodukcji polsko-belgijsko-amerykańsko-brytyjskiej. Od 1 czerwca bilety do kina podróżowały, co tłumaczono „wzrostem kosztów eksploatacji tych placówek oraz kosztów wykonania kopii filmowych”. Trudno przypuszczać, by miłośników filmu pocieszyć mogła prezentowana od września nowa wersja *Przemiętło z wiatrem* z 1939 r. („powiększony ekran, stereofoniczna oprawa”) czy listopadowa szczecińska inauguracja Dni Filmu Radzieckiego, podczas których zaprezentowano m.in. jedenaście premierowych obrazów zza wschodniej granicy.

Również telewizja nie była w stanie zadowolić bardziej wymagających odbiorców. Zamieszczany w prasie program opatrywano zwykle dopiskiem: „Uwaga! TV zastrzega sobie zmiany w programie”, który tym razem rzeczywiście znalazł zastosowanie. W nocy z 12 na 13 grudnia bez wyjaśnienia przerwano film emitowany w „dwójce” (program I zakończył emisję wcześniej). W niedzielny poranek widzowie „jedenki” nie mogli obejrzeć nie tylko *Teleranka*, ale i *Nowoczesności w domu i zagrodzie*, *Magazynu rolniczego* czy *Anteny*. Program wznowiono dopiero w południe nagrany w nocy wystąpieniem gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Był on stopniowo uzupełniany muzyką poważną i patriotyczną, wypełniającą luki między kolejnymi komunikatami czytany przez umundurowanych prezentatorów. O 19.30 nadano rekordowo długi, bo trwający ponad półtorej godziny, *Dziennik*. Na zakończenie pierwszego dnia stanu wojennego widzowie zostali uraczeni filmem z 1969 r. pt. *Jarzębina czerwona*, opowiadającym o „wyzwoleniu” Kołobrzegu (część zdjęć – podobnie jak w wypadku *Alicji* – kręcono w Szczecinie). „Zawieszony do odwołania” program II nie nadawał do lutego 1982 r.

Pierwszy rok stanu wojennego to niemal całkowity brak programów rozrywkowych oraz powtórki filmów fabularnych i polskich seriali z lat siedemdziesiątych. Pokazy premierowe i tzw. zakupy dewizowe wypełniały jedynie nieco ponad 20 proc. ramówki – wszystko, by zachować odpowiednie

proporcje między produkcjami bloku socjalistycznego i Zachodu. Stopniowo na antenę wracała normalna ramówka, jednak zmiany w stosunku do dni sprzed 13 grudnia były wyraźne.

Ośrodek Radiowo-Telewizyjny (ORTV) w Szczecinie został zmilitaryzowany, wojsko przejęło kontrolę nad studiami i urządzeniami nadawczymi, a dziennikarze redakcji zostali przymusowo urlopowani. Troje pracowników – Alinę Głowacką-Mąkoszową, Juliana Józwiakowskiego i Ewę Roman-Kobylińską – internowano (ta ostatnia została jednak bardzo szybko zwolniona, prawdopodobnie z powodów zdrowotnych); zatrzymano także Zbigniewa Kuczkowskiego z „Wiadomości Zachodnich”. Były to jedyne zatrzymania w środowisku lokalnych mediów. Na początku 1982 r. – tak jak w całym kraju – dziennikarzy poddano procesowi weryfikacji, w wyniku którego pracę straciło przynajmniej dwadzieścia osób. Rozgłośnia Polskiego Radia w Szczecinie wznowiła nadawanie 1 lutego 1982 r., zatem wcześniej niż w innych regionach. Wynikało to zapewne z zaufania, jakim cieszył się Zbigniew Puchalski, redaktor naczelny w latach 1966–1990. Jego postawa została bardzo pozytywnie oceniona w marcu 1983 r. W niepodpisanej opinii czytamy: *W trudnych miesiącach lat 1980–1982 zachował polityczny realizm, unikał modnej w Sierpniu jednostronności w ocenie i komentowaniu zdarzeń w życiu społeczno-politycznym, utrzymując się konsekwentnie w programie wytyczonym przez IX Zjazd PZPR.*

Przerwa w działalności Filharmonii Szczecińskiej trwała pięć tygodni (w pierwszej połowie stycznia 1982 r. organizowano jedynie koncerty dla dzieci) i – jak się okazało – wpłynęła na zwiększenie zainteresowania melomanów. Dyrektor Stefan Marczyk z zadowoleniem, choć nie bezpośrednio, odniósł się do bieżącej sytuacji w kraju: *wielu polskich [artystów] nie wyjechało zagranicę – można więc będzie te nasze sławy zaprosić wreszcie na występ w Szczecinie.* Podczas pierwszych koncertów, które odbyły się 22 i 23 stycznia, sala nie zdołała pomieścić wszystkich słuchaczy. Atrakcją były kolędy w wykonaniu Chóru Akademickiego Politechniki Szczecińskiej – program przygotowywany był jednak na grudzień roku poprzedniego. *Może to i lepiej* – relacjonował jeden z dziennikarzy – *bo potrafiły zupełnie niespodziewanie, w środku stycznia,*

wyczarować na sali gwiazdkowy klimat – nieklamany nastrój spokoju, powagi i nadziei.

Kilkanaście dni później, 7 lutego, na Zamku Książąt Pomorskich odbył się pierwszy w owym roku koncert kameralny z cyklu „Przy świecach i kawie”, 25 kwietnia zaś – koncert z okazji dwudziestolecia działalności Szczecińskiego Towarzystwa Muzycznego im. Henryka Wieniawskiego.

Muzyka rozrywkowa to w tym czasie z jednej strony budząca wielkie emocje ogólnopolska trasa koncertowa zespołu Maanam, z drugiej zaś codzienność młodych fanów rocka, stojących wiele godzin w kilkusetmetrowej kolejce do Salonu Melomana. Aby zdobyć płytę długogrającą Queen, Jethro Tull czy Izabeli Trojanowskiej, trzeba było czasem zastosować fortel i mieć nadzieję, że legitymujący kolejkowiczów funkcjonariusze ZOMO wbrew zapowiedziom nie zdecydują się na wysłanie do szkoły notatki, by sprawdzić, czy rzeczywiście nie było lekcji, czy to prawda, że akurat na ten dzień miłośnik muzyki miał zaplanowaną wizytę u lekarza.

Zanim w czerwcu 1983 r. Związek Polskich Artystów Plastyków został rozwiązany, środowisko z zaciekawieniem przyjęło zorganizowaną w galerii Biura Wystaw Artystycznych (BWA) na Zamku Książąt Pomorskich prezentację malarstwa, grafiki i rysunków Jerzego Piotrowicza z Poznania, który eksponował swoje prace od 1972 r. na kolejnych pięciu Festiwalach Polskiego Malarstwa Współczesnego w Szczecinie, dwukrotnie zdobywając nagrody i wyróżnienia. W tym samym miejscu pokazywano później twórczość zmarłego w 1976 r. szczecińskiego artysty Ziemowita Szumana – wśród 99 obrazów wiele prezentowano po raz pierwszy. Warto wspomnieć również o wystawie grafik i rysunków Franka Rylandera ze Szwecji, którą proponował Salon Melomana.

Najważniejszym wydarzeniem był jednak XI Festiwal Polskiego Malarstwa Współczesnego. W połowie lipca 1982 r. jury pod przewodnictwem Ireneusza J. Kamińskiego z Lublina zakwalifikowało do ekspozycji 105 prac ponad pięćdziesięciu autorów z szesnastu ośrodków. Grand Prix trafiło do Wiesława Garbolińskiego z Łodzi, nagrodę im. Ziemowita Szumana otrzymał Władysław Jackiewicz z Gdańska. Wśród nagrodzonych znaleźli się także szczecinianie: Bohdan Walknowski i Tadeusz

Eysymont. Festiwalowa wystawa w galerii BWA była czynna do 12 września. Wydarzeniem towarzyszącym była ekspozycja retrospektywna, zatytułowana *100 dzieł z 10 festiwali*, którą prezentowano w Galerii Sztuki Współczesnej Muzeum Narodowego. Poziom festiwalu oceniano wysoko, choć jego mniejsze niż zazwyczaj rozmiary nie pozostały bez komentarza (bywały lata, że ekspozycja ledwie mieściła się na kilku piętrach Zamku Książąt Pomorskich, a czasem korzystano dodatkowo z sal muzealnych). Tłumaczono to nie tylko obecną sytuacją społeczno-polityczną, która sprawiła, że duża część środowiska plastycznego wyczołała się z życia publicznego. Zdaniem komentatorów głównym winowajcą był kryzys ekonomiczny, który druzgocąco wpłynął na materialną sytuację artystów malarzy.

Stan wojenny dla uczestników życia kulturalnego prawdziwym szokiem był bodaj tylko w pierwszym miesiącu po jego wprowadzeniu. Stopniowo sytuacja zaczęła się normalizować, czego przejawem były wznowienie działalności poszczególnych placówek, nowe spektakle, koncerty, wystawy i książki. W 1982 r. wojewoda szczeciński przyznał nagrody za wybitne osiągnięcia w dziedzinie nauki i kultury. Jak uzasadniano, *mimo trudnej sytuacji społeczno-politycznej, mimo trwającego stanu wojennego, tradycję tę postanowiono podtrzymać i w tym roku. Stanowi ona bowiem jeden z przejawów ciągłości rozwoju kultury polskiej na tej ziemi*. Nagrody wręczono m.in. Wiesławowi Andrzejewskiemu – za twórczość literacką związaną z życiem i pracą na morzu, Ryszardowi Kiełtyce – za osiągnięcia twórcze w dziedzinie malarstwa, Marianowi Lipowskiemu – za upowszechnianie kultury filmowej i wspomnianemu wcześniej Zdzisławowi Sośnickiemu – przede wszystkim za książkę *Z sezonu na sezon. Teatry dramatyczne w Szczecinie 1961–1980*.

Piszący o kulturze mieli co robić, nie tylko omawiając aktualny repertuar. Na łamach prasy trwała dyskusja, czy istnieje w Szczecinie kultura młodzieżowa (*Jakie bowiem kulturalne atrakcje proponuje się młodzieży? Po pierwsze – dyskoteki, po drugie – salony gier, po trzecie – kawiarnie...*) i czy w Szczecinie w ogóle istnieje środowisko kulturalne. Duże nadzieje pokładano w „Morzu i Ziemi”, powołaniu wydawnictwa „Glob”, realnej perspektywie utworzenia Uniwersytetu Szczecińskiego...